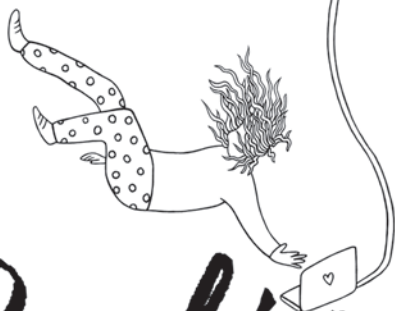




*Radio
Silence*

Tłumaczenie:
Nina Lubiejewska



Radio Silence

Alice Oseman



First published in Great Britain by HarperCollins *Children's Books* in 2016
HarperCollins Children's Books is a division of HarperCollinsPublishers Ltd,
under the title: RADIO SILENCE.

Copyright © Alice Oseman 2016
Alice Oseman asserts the moral right to be identified as the author of the work.

Cover design © HarperCollinsPublishers 2018

Translation © 2024 by Wydawnictwo Jaguar translated under the licence
of HarperCollinsPublishers Ltd.

Lyrics from 'lonely boy goes to a rave' courtesy of Teen Suicide © 2013. All rights reserved.

Copyright © for the translation by Nina Lubiejewska

Redakcja: d2d.pl
Korekta: d2d.pl, Agnieszka Zygmunt
Skład i łamanie: Robert Majcher
Adaptacja okładki i projekt stron tytułowych: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright for the Polish edition © 2024 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-352-5

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2024

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a
01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl
instagram.com/wydawnictwojaguar
facebook.com/wydawnictwojaguar
tiktok.com/@wydawnictwojaguar
twitter.com/WydJaguar

Druk i oprawa: Abedik
Wydrukowano na papierze Creamy 70, dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

Szkoła jest do dupy.
Dlaczego trzeba pracować?
Nie... nie rozumiem.
Hmm.
Spójrz na mnie. Spójrz mi w oczy.
Wyglądam, jakby obchodziła mnie szkoła?
Nie.

Lonely Boy Goes to a Rave,
Teen Suicide

UNIVERSE CITY: ODCINEK 1 – GRANATOWY

Universe City

109 982 wyświetlenia

Boję się. Utknąłem w Universe City. Pomocy.

Przewiń w dół, by uzyskać dostęp do transkrypcji >>>

Cześć.

Mam nadzieję, że ktoś tego słucha.

Nadaję tę wiadomość za pomocą sygnału radiowego – to staroświeckie, wiem, ale zdaje się, że to jedna z nielicznych metod komunikacji jeszcze niekontrolowanych przez miasto – i z całym siłą błagam cię o pomoc.

W Universe City nie jest tak, jak mogłoby się wydawać.

Nie mogę ci powiedzieć, kim jestem. Mów mi... Po prostu mów mi „Radio”.

„Radio Silence”. Koniec końców, jestem tylko głosem w radiu i być może nikt mnie nie słucha.

Tak sobie myślę: jeśli nikt nie słyszy mojego głosu, czy w ogóle wydaję jakiś dźwięk?

[...]

PRZYSZŁOŚĆ

– Słyszysz to? – zapytała Carys Last, zatrzymując się tak gwałtownie, że niemal na nią wpadłam.

Stałyśmy na dworcu. Miałyśmy po piętnaście lat i się przyjaźniłyśmy.

– Co? – odparłam, bo nie słyszałam niczego poza kawalkiem, który płynął z jednej słuchawki. To chyba byli Animal Collective.

Carys wybuchła śmiechem, co nie zdarzało się zbyt często.

– Za głośno puszczasz muzykę – powiedziała, wrywając mi słuchawkę z ucha. – Posłuchaj.

Stałyśmy nieruchomo i nasłuchiwałyśmy, a ja pamiętam wszystko, co usłyszałam w tamtej chwili. Usłyszałam, jak pociąg, z którego właśnie wysiadłyśmy, odjeżdża w głąb miasta. Usłyszałam, jak kontroler biletów wyjaśnia starszemu mężczyźnie, że kolejkę do St Pancras odwołano ze względu na opady śniegu. Usłyszałam odległe odgłosy ruchu ulicznego, powiew wiatru nad nami, dźwięk wody splukiwanej w dworcowej toalecie, „Na peron pierwszy wjeżdża pociąg do Ramsgate. Planowy odjazd pociągu: 8.02”, odgłos odśnieżania chodnika, wóz strażacki, głos Carys i...

Płomienie.

Odwróciłyśmy się i spojrzałyśmy na martwe, pokryte śniegiem miasto. Normalnie widziałyśmy stamtąd szkołę, ale tego dnia zasłaniała ją chmura dymu.

– Jak to możliwe, że z pociągu nie zauważyliśmy dymu? – zapytała Carys.

– Spałam – rzuciłam.

– Ale ja nie.

– Nie zwróciłaś uwagi.

– Cóż, wygląda na to, że szkoła się zjarała – powiedziała i usiadła na dworcowej ławce. – Spełniło się marzenie siedmioletniej Carys.

Przeglądałam się temu jeszcze chwilę, po czym zajęłam miejsce obok niej.

– Myślisz, że to ci jajcarze? – Miałam na myśli anonimowych blogerów, którzy przez cały ubiegły miesiąc zdobywali rozgłos za sprawą coraz bardziej złośliwych wybryków w szkole.

Carys wzruszyła ramionami.

– Co za różnica? Rezultat pozostaje ten sam.

– To ważne. – Dopiero teraz zaczęło do mnie dochodzić, co się stało. – To... To wygląda poważnie. Będziemy musiały zmienić szkołę. Bloków C i D najwyraźniej już... nie ma. – Ścisnęłam spódnicę.

– W bloku D była moja szafka. Trzymałam tam moje notatki do egzaminu. Poświęciłam na nie wiele dni.

– O cholera.

Cała się trzęsłam.

– Dlaczego oni to robią? Zniszczyli efekty ciężkiej pracy. Utrudnili tak wielu ludziom zdanie egzaminów i matur, które mają ogromny wpływ na naszą przyszłość. Po prostu zrujnowali ludziom życie. Carys najwyraźniej rozmyślała o tym i otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale ostatecznie znów je zamknęła, nic nie mówiąc.

1. Semestr letni

a)

BYŁAM BYSTRA

– Zależy nam na szczęściu uczniów oraz na ich sukcesach – powiedziała nasza dyrektor doktor Afolayan, stojąc przed czterystoma rodzicami i uczniami przedostatniego, dwunastego roku, na spotkaniu z rodzicami w semestrze letnim.

Miałam siedemnaście lat i byłam przewodniczącą samorządu. Siedziałam za kulisami, bo za dwie minuty miała się rozpocząć moja przemowa. Nie zaplanowałam jej i się nie denerwowałam. Byłam bardzo z siebie zadowolona.

– Zapewnianie wychowankom dostępu do najlepszych ofert na rynku traktujemy jako nasz obowiązek.

W zeszłym roku udało mi się zostać przewodniczącą samorządu, bo na plakacie miałam podwójny podbródek. Poza tym użyłam słowa „mem” w przemowie podczas wystąpienia wyborczego. Dzięki temu sprawiałam wrażenie, jakbym miała gdzieś całe te wybory – choć w rzeczywistości było wręcz przeciwnie – a przez to ludzie chcieli na mnie głosować. Nie można mi zarzucić, że nie znam swoich wyborców.

Mimo to nie byłam do końca pewna, o czym mówić w trakcie wystąpienia na spotkaniu z rodzicami. Afolayan powiedziała już wszystko, co zapisałam na odwrocie ulotki klubu nocnego, którą znalazłam w kieszeni marynarki pięć minut temu.

– Program Oxbridge odnosi w tym roku niesamowite sukcesy...

Zgniotłam ulotkę i rzuciłam ją na podłogę. Trzeba będzie improwizować.

Zdarzało mi się tak już robić, więc to nie było dla mnie nic straszego, a poza tym nikt i tak nie zdawał sobie z tych improwizacji sprawy. Nikt nawet nie brał pod uwagę możliwości, że mogłam improwizować. Miałam reputację osoby dobrze zorganizowanej. Zawsze odrabiałam prace domowe, zawsze miałam dobre stopnie, a moim celem było dostanie się na Cambridge. Nauczyciele mnie uwielbiali, a rówieśnicy mi zazdrościli.

Byłam bystra.

Nikt z mojego rocznika nie miał lepszych wyników. Wybierałam się na Cambridge, zamierzałam znaleźć dobrą pracę i zarabiać kupę kasy. Zamierzałam być szczęśliwa.

– W związku z tym sądzę – powiedziała doktor Afolayan – że nasi nauczyciele także zasługują na brawa, zważywszy na to, jak ciężko pracowali w tym roku.

Publiczność zaczęła klaskać, ale zauważyłam, że kilkoro uczniów przewróciło oczami.

– A teraz chciałabym przedstawić państwu przewodniczącą samorządu uczniowskiego Frances Janvier.

Źle wymówiła moje nazwisko. Widziałam, jak Daniel Jun, wiceprzewodniczący samorządu, przygląda mi się z drugiego końca sceny. Daniel mnie nie znosił, bo oboje byliśmy bezwzględni robotami do nauki.

– Odkąd Frances dołączyła do nas kilka lat temu, niezmiennie odnosi liczne sukcesy i bez wątpienia reprezentuje najważniejsze wartości naszej akademii. Dziś opowie państwu o swoich dotychczasowych doświadczeniach w akademii oraz o swoich planach na przyszłość.

Wstałam, weszłam na scenę, uśmiechnęłam się i czułam się świetnie, bo byłam do tego stworzona.

NARRATOR

– Chyba nie będziesz znów improwizować, Frances? – zapytała mama kwadrans wcześniej. – Ostatnio skończyłaś przemowę, pokazując kciuk w górę.

Stała ze mną w korytarzu prowadzącym do wejścia na scenę. Uwielbiała wieczory z rodzicami, głównie dlatego, że kochała skonsternowane spojrzenia, które ludzie posyłają jej, gdy przedstawia się jako moja matka. Wynikają z tego, że ja jestem rasy mieszanej, ona jest biała, a z jakiegoś powodu większość ludzi uważa, że jestem Hiszpanką, bo już w zeszłym roku zdałam egzamin z hiszpańskiego.

Kochała też słuchać, jak nauczyciele powtarzają jej w kółko, jaka jestem wspaniała.

Pomachałam jej ulotką przed nosem.

– Wypraszam sobie. Jestem nieziemsko przygotowana.

Mama wyjęła mi ją z dłoni i przestudiowała.

– Tu są tylko trzy punkty. Jeden z nich brzmi: „wspomnieć o internecie”.

– Tylko tyle mi trzeba. Specjalizuję się w sztuce gadania o niczym.

– Bez wątpienia. – Mama oddała mi ulotkę i oparła się o ścianę. – Mogłoby się po prostu obejść bez kolejnego incydentu, kiedy to przez trzy minuty mówisz o *Grze o tron*.

– Nigdy mi tego nie zapomnisz, co?

– Nigdy.

Wzruszyłam ramionami.

– Wiem, o czym mówić. Jestem mądra, idę na studia, bla, bla, bla, oceny, sukces, szczęście. Będzie dobrze.

Czasami miałam wrażenie, że nie mówię o niczym innym. To, że byłam mądra, koniec końców stało się podstawowym źródłem mojej samooceny.

Jestem bardzo smutną osobą, we wszystkich znaczeniach tego słowa, ale przynajmniej wiedziałam, że dostanę się na studia.

Mama uniosła brew.

– Denerwuję się przez ciebie.

Próbowałam przestać o tym myśleć i zamiast tego skupić się na swoich planach na wieczór.

Tego wieczoru zamierzałam wrócić do domu, zrobić sobie kawę, zjeść kawałek ciasta, a następnie iść na górę, usiąść na łóżku i posłuchać nowego odcinka *Universe City*.

Universe City to podcast na YouTubie opowiadający o ubranym w garnitur studencie detektywie, który szuka sposobu na ucieczkę z futurystycznego uniwersytetu opanowanego przez potwory. Nikt nie wiedział, kto był autorem podcastu, ale to właśnie przez głos narratora tak bardzo się od niego uzależniłam – brzmiał tak łagodnie. Sprawiał, że miałam ochotę położyć się spać. Słuchając go, odnosiłam wrażenie, że ktoś głaszcze mnie po włosach, jakkolwiek dziwnie by to zabrzmiało.

To właśnie miałam zamiar robić po powrocie do domu.

– Jesteś pewna, że sobie poradzisz? – zapytała mama, patrząc mi w oczy.

Zawsze o to pytała, gdy musiałam przemawiać publicznie, a zdarzało się to często.

– Poradzę sobie.

Poprawiła mi kołnierz i jednym palcem stuknęła w srebrną odznakę przewodniczącej samorządu.

– Przypomnij mi: dlaczego chciałeś zostać przewodniczącą?

– Bo jestem w tym świetna – odparłam, choć pomyślałam: „Bo uczelnie to uwielbiają”.

UMIERAM, ALE W DOBRYM ZNACZENIU

Wygłosiłam przemowę, zesłam ze sceny i zerknęłam na telefon, bo nie robiłam tego od dobrych kilku godzin. Wtedy ją zobaczyłam. Wiadomość na Twitterze, która miała odmienić moje życie – możliwe, że na zawsze.

Wydałam z siebie zszokowany dźwięk, opadłam na krzesło i ścisnęłam ramię wiceprzewodniczącego Daniela Juna tak mocno, że syknął.

– Aua! Co?

– Właśnie przytrafiło mi się coś niesamowitego na Twitterze.

Daniel, który nie przejawiał oznak zainteresowania, dopóki nie powiedziałam słowa „Twitter”, zmarszczył czoło i wyrwał rękę z mojego uścisku. Pociągnął nosem i spojrział w drugą stronę, jak gdybym zrobiła coś nieziemsko upokarzającego.

Najważniejsza rzecz, jaką musicie wiedzieć o Danielu Junie, jest taka, że najprawdopodobniej zabiłby się, gdyby uznał, że w ten sposób dostanie lepsze stopnie. Dla większości ludzi byliśmy dokładnie tacy sami. Oboje byliśmy bystrzy i oboje wybieraliśmy się na Cambridge, a wszyscy widzieli w nas tylko to: dwoje bogów akademii unoszących się nad dachem szkoły.

Różnica między nami polegała na tym, że dla mnie nasza „rywalizacja” była przezabawna, podczas gdy Daniel zachowywał się tak,

jakbyśmy brali udział w wojnie, której stawką jest miano największego nerda.

Zresztą nieważne.

Tak naprawdę wydarzyły się dwie niesamowite rzeczy. Pierwsza to:

@UniverseCity zaczął Cię obserwować

Drugą była wiadomość zaadresowana do „Toulouse”, mojej internetowej ksywy:

Od > **Radio**

cześć, toulouse! to może zabrzmieć dziwnie, ale widziałem twoje prace stworzone na podstawie *Universe City* i bardzo mi się podobają

może byłabyś zainteresowana pracą polegającą na tworzeniu grafik do odcinków *Universe City*?

szukałem kogoś z odpowiednim stylem, a twój naprawdę mi się podoba.

Universe City to projekt non profit, więc nie bardzo mogę ci zapłacić, i w pełni zrozumiem, jeśli odmówisz, ale wygląda na to, że naprawdę lubisz

ten program, i pomyślałem, że może byłabyś zainteresowana.

twoje nazwisko zostanie rzecz jasna uwzględnione. naprawdę chciałbym móc ci zapłacić, ale nie mam pieniędzy

(jestem uczniem). daj znać, jeśli będziesz zainteresowana. jeśli nie będziesz, i tak bardzo podobają mi się twoje rysunki. bardzo. OK.

radio x

– No mów – powiedział Daniel, przewracając oczami. – Co się stało?

– Coś niesamowitego – wyszeptalam.

– Tak, to już wiem.

Nagle dotarło do mnie, że pod żadnym pozorem nie mogę o tym nikomu powiedzieć. Pewnie nikt nawet nie znał *Universe City*, a fanart był dość dziwnym hobby. Ludzie mogliby pomyśleć, że w sekrecie rysuję porno czy coś w tym stylu, przeszukaliby mój Tumblr, przeczytaliby wszystkie osobiste posty i byłoby strasznie. Szkolny geniusz i przewodnicząca samorządu Frances Janvier zdemaskowana jako Fandomowa Świruska.

Odchrząknęłam.

– Ekhm... i tak by cię to nie obchodziło.

– Jak chcesz. – Daniel pokręcił głową i się odwrócił.

Universe City. Chce. Żebym. Dla nich. Rysowała. Miałam wrażenie, że umarłam, ale w dobrym znaczeniu.

– Frances? – odezwał się cichy głos. – Wszystko gra?

Przedemną stał Aled Last, najlepszy przyjaciel Daniela.

Aled Last zawsze trochę przypominał mi dziecko, które zgubiło mamę w supermarkecie. Pewnie miało to coś wspólnego z tym, jak młodo wyglądał, jak duże miał oczy i jak gładkie włosy. Zawsze sprawiał wrażenie, jakby nie czuł się komfortowo w ubraniach, które nosi.

Nie chodził do naszej szkoły – uczył się w szkole dla chłopców na drugim końcu miasta, w wyższej klasie niż ja, choć był ode mnie starszy tylko o trzy miesiące. Większość osób wiedziała, kim był, ze względu na Daniela. Ja wiedziałam, kim był, bo mieszkał naprzeciwko i przyjaźniłam się kiedyś z jego siostrą, a poza tym jeździliśmy do szkoły tym samym pociągiem, choć siadaliśmy w innych przedziałach i ze sobą nie rozmawialiśmy.

Aled Last stał obok Daniela i wpatrywał się we mnie, gdy dyszałam na krześle. Wydawał się zakłopotany.

– Yyy, wybacz, chodzi o to, że wyglądasz, jakby było ci niedobrze albo coś w tym stylu.

Próbowałam coś powiedzieć, nie wybuchając przy tym histerycznym śmiechem.

– Wszystko gra – odparłam i wyszczerzyłam zęby w uśmiechu, przez co wyglądałam zapewne, jakbym planowała morderstwo. – Co tu robisz? Dopingujesz Daniela?

Plotki głosiły, że Aled i Daniel od dziecka byli nierozłączni, mimo że Daniel był zarozumiałym, zadufanym w sobie chamem, a Aled wypowiadał jakieś pięćdziesiąt słów na dzień.

– Yyy, nie – odparł tak cicho, że ledwie go usłyszałam, jak zwykle. Wyglądał na przerażonego. – Doktor Afolayan chciała, żebym wygłosił przemowę. O studiach.

Spojrzałam na niego.

– Nawet nie chodzisz do naszej szkoły.

– Yyy, no nie.

– Więc co jest?

– To pomysł pani Shannon.

Pani Shannon była dyrektorką szkoły Aleda.

– Przyjacielskie stosunki naszych szkół czy jakoś tak. W zasadzie miał to zrobić jeden z moich kolegów... w zeszłym roku był przewodniczącym samorządu... ale nie ma czasu, więc... zapytał, czy ja mogę... no.

Głos Aleda stopniowo stawał się coraz cichszy, jakby myślał, że go nie słucham, choć patrzyłam mu prosto w oczy.

– I się zgodziłeś? – zapytałam.

– Tak.

– Dlaczego?

Aled po prostu się roześmiał. Wyraźnie się trząsł.

– Bo jest debilem – powiedział Daniel, krzyżując ręce na piersi.

– Tak – wymamrotał Aled, choć nadal się uśmiechał.

– Nie musisz tego robić – oznajmiłam. – Mogę im powiedzieć, że jesteś chory, i nic się nie stanie.

– W zasadzie to muszę – odparł.

– Nie musisz robić niczego, na co nie masz ochoty – dodałam, choć wiedziałam, że to nie była prawda, i Aled też to wiedział, bo po prostu się roześmiał i pokręcił głową.

Nie powiedzieliśmy nic więcej. Afolayan znów była na scenie.

– A teraz chciałabym powitać Aleda Lasta, jednego z najzdolniejszych uczniów szkoły dla chłopców, który we wrześniu zacznie studia na jednym z najbardziej prestiżowych uniwersytetów w Wielkiej Brytanii. O ile, rzecz jasna, matura pójdzie mu zgodnie z planem!

Rodzice wybuchli śmiechem. Ja, Daniel i Aled nie.

Afolayan i rodzice zaczęli klaskać, gdy Aled wszedł na scenę. Zbliżył się do mikrofonu. Robiłam to tysiące razy i zawsze ogarniał mnie lekki stres, ale przyglądanie się Aledowi było trzy miliardy razy gorsze.

Tak naprawdę nigdy wcześniej z nim nie rozmawiałam. Jeździł do szkoły tym samym pociągiem, ale siadał w innym przedziale. Nic o nim nie wiedziałam.

– Yyy, witam – powiedział. Jego głos brzmiał tak, jakby przed chwilą płakał.

– Nie wiedziałam, że jest taki nieśmiały – wyszeptalam do Daniela, ale nie odpowiedział.

– No więc w zeszłym roku miałem... yyy... rozmowę...

Przyglądaliśmy się z Danielem jego udrękom. Daniel, który podobnie jak ja był doświadczonym mówcą, od czasu do czasu kręcił głową.

– Nie powinien był się na to zgadzać, do cholery – rzucił w pewnym momencie.

Naprawdę bolał mnie ten widok, więc rozsiadłam się na krześle i przeczytałam wiadomość na Twitterze jeszcze z jakieś pięćdziesiąt razy. Próbowałam wyłączyć umysł i skupić się na *Universe City* i wiadomościach. Radiu spodobała się moja twórczość. Głupie szkice postaci, dziwne kreski, gryzmoły, które rysowałam o trzeciej nad ranem w szkicowniku za dziewięćdziesiąt dziewięć pensów, zamiast pisać esej na historię. Nigdy w życiu nie przydarzyło mi się nic takiego.

Aled zszedł ze sceny i do nas dołączył.

– Brawo, byłeś świetny! – powiedziałam, choć oboje wiedzieliśmy, że znów kłamię.

Spojrzałam mu w oczy i zauważyłam, że ma pod nimi ciemne sińce. Może tak jak ja był nocnym markiem.

– Dzięki – powiedział i sobie poszedł, a ja pomyślałam, że prawdopodobnie więcej go nie zobaczę.

ZROBIĆ TO, NA CO MASZ OCHOTĘ

Po tym, jak wsiadłam do samochodu, mama ledwie zdążyła powiedzieć: „Świetna przemowa”, bo od razu zaczęłam opowiadać o *Universe City*. Próbowałam kiedyś zarazić ją swoją pasją, zmuszając do wysłuchania pierwszych pięciu odcinków w drodze na wakacje w Cornwall, ale oto, jak to skwitowała: „Nie do końca rozumiem. To ma być śmieszne czy straszne? Czekaj, Radio Silence to chłopak czy dziewczyna, a może jeszcze coś innego? Dlaczego nie chodzi na wykłady?”. Cóż, przynajmniej nadal oglądała ze mną *Glee*.

– Jesteś pewna, że to nie przekręt? – zapytała mama, marszcząc czoło, gdy wyjeżdżałyśmy z terenu akademii.

Oparłam stopy o siedzenie.

– Brzmi trochę tak, jak gdyby ktoś chciał ukraść twoją twórczość, skoro nawet nie zaproponowano zapłaty.

– Dostałam te wiadomości z oficjalnego, zweryfikowanego konta – powiedziałam, ale to nie zrobiło na niej takiego wrażenia jak na mnie. – Moja twórczość podoba im się tak bardzo, że chcą, bym dołączyła do zespołu!

Mama nic nie odparła.

Uniosła brwi.

– Nie cieszysz się moim szczęściem? – Przechyliłam głowę w jej kierunku.

– To naprawdę dobra wiadomość! Rewelacyjna! Nie chcę tylko, by ktoś kradł twoje szkice. Kochasz to robić.

– To nie kradzież! Ujawnię moje nazwisko.

– Podpisałaś umowę?

– Mamo! – jęknęłam poirytowana. Nie było sensu próbować jej tego wyjaśniać. – To bez znaczenia, i tak muszę odmówić.

– Chwila, co? Dlaczego? Wzruszyłam ramionami.

– Nie będę miała na to czasu. Za kilka miesięcy idę do ostatniej klasy, non stop mam coś na głowie, a do tego będę musiała przygotować się do rozmowy na Cambridge... Nie ma mowy, żebym znalazła czas, by rysować coś do każdego odcinka.

Mama zmarszczyła czoło.

– Nie rozumiem. Myślałam, że naprawdę cię to ucieszyło.

– Bo ucieszyło. Świetnie, że do mnie napisali i uznali, że moje rysunki są dobre, ale... muszę być realistką...

– Pamiętaj, że takie okazje nie zdarzają się często – powiedziała.

– A ty najwyraźniej chcesz się tym zajmować.

– No tak, ale... codziennie mam tyle zadań domowych, a zakres materiału i powtórki staną się coraz bardziej wymagające...

– Myślę, że powinnaś to zrobić. – Mama patrzyła prosto przed siebie, skupiona na jeździe. – Myślę, że i tak przepracowujesz się w szkole, więc choć raz powinnaś skorzystać z okazji i zrobić to, na co masz ochotę.

A ja miałam ochotę robić to:

Do > **Radio**

Hej!! Wow... dziękuję bardzo, ale nie mogę uwierzyć, że spodobała Ci się moja twórczość! Wzięcie udziału w tym projekcie to dla mnie zaszczyt!

Mój mail to: touloser@gmail.com, może tam będzie łatwiej pisać.

Z chęcią poznam szczegóły dotyczące projektów! *Universe City* to zdecydowanie mój ulubiony program, poważnie. Jestem Ci bardzo wdzięczna, że o mnie pomyślałeś!
Mam nadzieję, że nie zabrzmiałam jak szalona fanka, haha! xx

ZAWSZE CHCIAŁAM MIEĆ HOBBY

Po powrocie do domu musiałam się uczyć. Niemal zawsze musiałam się uczyć po powrocie do domu. Niemal zawsze to robiłam, bo kiedy nie zajmowałam się nauką, miałam wrażenie, że marnuję czas. Wiem, że to trochę smutne, i zawsze chciałam mieć hobby takie jak piłka nożna, granie na pianinie czy jazda na łyżwach, ale prawda jest taka, że byłam dobra tylko w zdawaniu egzaminów. Co mi odpowiadało. Nie byłam niewdzięczna. Dobrze, że nie było na odwrót.

Tego dnia, kiedy dostałam wiadomość na Twitterze od twórcy *Universe City*, nie uczyłam się po powrocie do domu.

Rzuciłam się na łóżko, włączyłam laptopa i weszłam na swój Tumblr, gdzie zamieszczałam większość rysunków. Przewijałam stronę, zastanawiając się, co właściwie zobaczył w nich Twórca. Były słabe. Zwykle bazgroły, które rysowałam, by wyłączyć umysł, bym mogła zasnąć i na pięć minut zapomnieć o esejach na historię, kursie plastycznym i przemowach przewodniczącej samorządu.

Weszłam na Twittera, by zobaczyć, czy Twórca odpisał, ale nie było nowych wiadomości. Sprawdziłam skrzynkę, by zobaczyć, czy wysłał maila, ale tam też nic nie pisał.

Uwielbiałam *Universe City*.

Może to właśnie było moje hobby. Rysunki inspirowane *Universe City*.

Miałam wrażenie, że to nie hobby, lecz wstydlivy sekret.

Moje prace i tak były bezcelowe. Nie było opcji, bym zaczęła je sprzedawać. Nie mogłam nawet pokazać ich znajomym. A już na pewno nie mogłam dostać się dzięki nim na Cambridge.

W dalszym ciągu przewijałam stronę, patrząc na kolejne miesiące, cofając się do ubiegłego roku i jeszcze wcześniej. Rysowałam wszystko. Rysowałam postacie – narratora Radio Silence i jego pomocników. Rysowałam scenerię – mroczny futurystyczny uniwersytet, *Universe City*. Rysowałam czarne charaktery, broń i potwory, księżycowy rower Radia i jego garnitury, rysowałam Granatowy Budynek i Lonely Road, a nawet postać znaną jako February Friday. Naprawdę rysowałam wszystko.

Po co to robiłam? Dlaczego taka jestem?

Tak naprawdę tylko to sprawiało mi przyjemność. Poza moimi ocenami.

Nie – chwila. To byłoby naprawdę smutne. I dziwne. Po prostu lepiej mi się dzięki temu zasypiało.

Może.

Nie wiem.

Zamknęłam laptopa i poszłam na dół po coś do jedzenia, próbując przestać o tym myśleć.

NORMALNA NASTOLATKA

– No dobra – powiedziałam, gdy kilka dni później mama podwoziła mnie o 21.00 do Wetherspoon. – Idę pić alkohol, brać masę narkotyków i uprawiać mnóstwo seksu.

– O – odparła mama z delikatnym uśmiechem. – Wygląda na to, że moja córka się rozszalała.

– W zasadzie to właśnie jestem w stu procentach ja. – Otworzyłam drzwi i wyszłam na chodnik. – Nie przejmuj się moją śmiercią!

– Nie spóźnij się na ostatni pociąg!

To był ostatni dzień szkoły przed egzaminami, a ja miałam iść ze znajomymi do klubu, który nazywał się Johnny Richard. Pierwszy raz wybierałam się do klubu i byłam przerażona, ale spędzałam z kolegami tak mało czasu, że gdybym nie poszła, mogliby przestać uważać mnie za jedną z nich i byłoby dziwne. Nie wiedziałam, co mnie tam czeka. Wyobrażałam sobie jedynie pijanych gości w pastelowych koszulach oraz Mayę i Raine, które próbują mnie namówić, bym tańczyła do Skrillexa.

Mama pojechała.

Przeszłam przez ulicę i zerknęłam przez drzwi do Spoons. Moi znajomi siedzieli w odległym kącie, pili i się śmiali. Byli naprawdę uroczy, ale się przy nich denerwowałam. Nie byli dla mnie wredni ani nic w tym stylu, po prostu postrzegali mnie w konkretny sposób

– jako Szkolną Frances, przewodniczącą samorządu, nudnego nerda i robota do nauki. Pewnie było w tym trochę racji.

Poszłam do baru i zamówiłam podwójną wódkę z lemoniadą. Barman nie poprosił mnie o dowód (choć na wszelki wypadek miałam ze sobą fałszywy), co było zaskakujące, bo zwykle wyglądam średnio na trzynaście lat.

Następnie ruszyłam do swoich znajomych, przepychając się przez grupki osób, które przyszły tu wypić coś przed imprezą, co także wprawiało mnie w zdenerwowanie.

Musiałam wziąć się w garść i nie bać się być normalną nastolatką.

– Robienie loda? – Lorraine Sengupta, powszechnie znana jako Raine, siedziała obok mnie. – Nie warto, laska. Chłopaki są słabe. Po-tem nie chcą cię nawet pocałować.

Maya, najgłośniejsza osoba z kliku, czyli jej liderka, opierała łokcie o stół. Przed nią stały trzy puste szklanki.

– Daj spokój, nie wszyscy tacy są.

– Ale wielu tak, więc mi się nie chce. IMO, nie warto się wysilać.

Naprawdę powiedziała „IMO”. Nie wyglądało na to, by robiła to ironicznie, i nie wiedziałam, co o tym myśleć.

Ta rozmowa była dla mnie tak nieistotna, że od dziesięciu minut udawałam, że piszę esemesa.

Radio nie odpisał jeszcze na moją wiadomość na Twitterze ani nie wysłał maila. Minęły cztery dni.

– Co ty, nie wierzę w pary zasypiające w swoich ramionach – powiedziała Raine. Rozmawiały już o czymś innym. – Myślę, że to kłamstwo wykreowane przez media.

– O, hej, Daniel!

Te słowa sprawiły, że oderwałam wzrok od telefonu. Daniel Jun i Aled Last szli w stronę naszego stolika. Daniel miał na sobie gład-

ki szary T-shirt i niebieskie džinsy. Znałam go od roku i nigdy nie widziałam go we wzorzystych ciuchach. Aled wyglądał podobnie, jakby Daniel wybrał mu strój.

Daniel spojrział w naszą stronę i od razu przykuł moją uwagę.

– Cześć. Co tam? – odpowiedział Mai.

Wdali się w rozmowę. Aled się nie odzywał. Stał za Danielem zgarbiony, jakby starał się być mniej widoczny. Spojrzał na mnie, ale szybko odwrócił wzrok.

Raine pochyliła się w moją stronę, gdy reszta rozmawiała.

– Co to za chłopak? – wymamrotała.

– Aled Last? Chodzi do szkoły dla chłopców.

– Aaa, bliźniak Carys Last?

– Tak.

– Nie przyjaźniłaś się z nią kiedyś?

– Yyy...

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Tak jakby – odparłam. – Czasami gadałyśmy w pociągu.

W naszej paczce Raine prawdopodobnie była osobą, z którą rozmawiałam najczęściej. Nie dokuczała mi, że jestem nerdem, tak jak reszta. Gdybym w większym stopniu była sobą, pewnie byśmy się kumplowały, bo miałyśmy podobne poczucie humoru. Ale ona mogła sobie pozwolić na dziwne zachowanie, ponieważ nie była przewodniczącą szkoły. Miała prawo zgolić pół głowy, więc nikt nie był specjalnie zdziwiony, gdy robiła coś nietypowego.

Raine przytaknęła.

– Czaję.

Spojrzałam na Aleda, który wziął łyk drinka i podejrzliwie rozglądał się po pubie. Wyglądał, jakby czuł się bardzo niekomfortowo.

– Gotowa na imprezę? – zapytała jedna z moich koleżanek, szczerząc zęby w uśmiechu.

Tak jak wspominałam, moi znajomi nie byli dla mnie wredni, ale traktowali mnie, jakbym nie miała żadnych podstawowych doświadczeń życiowych i ogólnie jakbym była totalną kujonką.

Co w gruncie rzeczy było prawdą.

– Yyy, jasne – powiedziałam.

Do Aleda podeszło dwóch chłopaków i zaczęło z nim rozmawiać. Obaj byli wysocy i wyraźnie pewni siebie, a ja zdałam sobie sprawę, że to dlatego, że jeden z nich – śniady, w koszuli w kratę – był przewodniczącym samorządu w szkole dla chłopców, a drugi – dobrze zbudowany – był tam dawniej kapitanem drużyny rugby. Widziałam ich prezentacje podczas dni otwartych w ich szkole. Aled się do nich uśmiechnął – wierzyłam, że ma jeszcze jakichś znajomych poza Daniem. Próbowałam podsłuchać, o czym rozmawiają.

– Tak, tym razem Dan zdołał mnie przekonać! – powiedział Aled.

– Nie musisz iść do klubu, jeśli nie chcesz – odparł przewodniczący. – My chyba idziemy do domu. – Zerknął na kapitana rugby, który przytaknął.

– No właśnie. Jeśli potrzebujesz podwózki, daj znać. Przyjechałem samochodem – rzucił.

Szczerze mówiąc, żałowałam, że sama nie mogłam iść do domu, kiedy miałam na to ochotę. A nie mogłam, bo za bardzo boję się robić to, na co mam ochotę.

– Jest tam dość mrocznie – powiedziała inna znajoma, odwracając moją uwagę od Aleda.

– Mam wyrzuty sumienia! – oznajmiła kolejna. – Frances jest taka niewinna! Odnoszę wrażenie, że sprowadzamy cię na złą drogę, ciągnąc po klubach i każąc ci pić.

– Należy jej się przerwa od nauki!

– Nie chcę zobaczyć pijanej Frances.

– Myślisz, że poleją się łzy?

– Nie. Myślę, że upije się na wesoło. Myślę, że ma drugie, sekretne wcielenie, którego nie jesteśmy świadomi.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Raine mnie szturchnęła.

– Nie martw się. Jeśli podejda do ciebie jakieś oblechy, po prostu przypadkiem wyleję na nich drinka.

Ktoś się roześmiał.

– Naprawdę to zrobi. Już to robiła.

Też się zaśmiałam i żałowałam, że nie mam odwagi powiedzieć niczego śmiesznego. Przy nich nie byłam zabawna. Byłam nudna. Wychyliłam resztę drinka i rozejrzałam się wokół, rozmyślając, gdzie poszli Daniel i Aled.

Czułam się trochę dziwnie, bo Raine wspomniała o Carys, a ja zawsze czułam się dziwnie, gdy ktoś ją wspominał, bo nie lubiłam o niej myśleć.

Carys Last uciekła z domu, kiedy była w jedenastej klasie. Ja byłam w dziesiątej. Nikt nie wiedział, dlaczego to zrobiła, i nikogo to nie obchodziło, bo nie miała wielu przyjaciół. Tak naprawdę nie miała żadnych przyjaciół. Poza mną.